

Korespondencje

ZIELONOGÓRSKA NARADA SOCJOLOGÓW

W dniu 7 marca odbyła się w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Zielonej Górze konferencja naukowa poświęcona badaniom socjologicznym, prowadzonym na terenie województwa zielonogórskiego. Organizatorem i gospodarzem konferencji było Lubuskie Towarzystwo Kultury, które przeprowadziło ją w porozumieniu z prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze i Instytutem Zachodnim w Poznaniu. Udział w naradzie wzięli socjologowie — pracownicy i współpracownicy Sekcji Socjograficznej Instytutu Zachodniego, przedstawiciele władz wojewódzkich i LTK. Licznie przybyli także pracownicy kultury i oświaty, działacze społeczni oraz reprezentanci prasy („Gazety Zielonogórskiej”, „Nadodrza” i in.) oraz radia.

Program narady przewidywał wygłoszenie referatów omawiających założenia naukowe, metodykę, wstępne wyniki i kierunki prac terenowych oraz przedyskutowanie niektórych szczegółowych zagadnień związanych z problematyką i organizacją badań socjograficznych w województwie zielonogórskim. Ważnym zagadnieniem, rozważanym na konferencji, była sprawa współdziałania socjologów z przedstawicielami administracji, gospodarki i kultury. Uwzględniono tu szczególnie różne aspekty pracy radcy-socjologa przy prezydium WRN i możliwości wykorzystania jego badań w praktycznej działalności organów władzy.

Konferencję otworzył i przewodniczył obradom prezes LTK, mgr Wiesław Sauter. Zasadniczy referat pt. „Badania socjograficzne w województwie zielonogórskim” wygłosił dr Zygmunt Dulczewski, kierownik Sekcji Socjograficznej Instytutu Zachodniego. Referent przedstawił kolejno: 1. naukowe i praktyczne założenia badań socjologicznych, z punktu widzenia przydatności tych badań dla polityki społecznej, 2. tematykę i teren badań, charakteryzując pracę wszystkich uruchomionych w woj. zielonogórskim „punktów badawczych”, 3. projekt wydania „Studiów socjologicznych” z terenu województwa, 4. eksperyment „action research”, który jako metoda badań, spotykana na gruncie socjologii amerykańskiej, jest w dwóch wypadkach zastosowany w woj. zielonogórskim, 5. znaczenie pracy radcy-socjologa. W ostatniej części referatu dr Dulczewski podzielił się spostrzeżeniami z własnych badań prowadzonych w Pszczewie (pow. międzyrzecki), miejscowości zamieszkałej częściowo przez ludność rodzimą. Wskazał na głębokie przywiązanie tej ludności do polskich tradycji i pamiątek, podkreślił również szereg wybitnie dodatnich cech jej charakteru, takich jak pracowitość, zdyscyplinowanie, poczucie odpowiedzialności i in. Autor, przedstawiając zagadnienie: „ludność rodzima a władze terenowe”, stwierdził konieczność obsadzania wszelkich stanowisk ludźmi o pełnych kwalifikacjach oraz możliwość większego niż dotychczas wykorzystania doświadczeń i zalet charakteru autochtonów w pracy administracyjnej i społeczno-kulturalnej.

Referent zaznaczył, że prace badawcze na terenie woj. zielonogórskiego będą kontynuowane w roku bieżącym. Przewiduje się w przyszłości, w miarę kompletowania materiału naukowego, opracowania socjograficzne wybranych miejscowości. Te szczegółowe prace posłużą za podstawę do syntetycznego zarysu socjograficznego woj. zielonogórskiego, którego zasadniczym tematem będzie formowanie się nowego typu Lubuszanina. Wiele cech zapowiada, że w środowisku zielonogórskim powstaje już dzisiaj awangardowa grupa inteligencji, która zaczyna tworzyć wzór społeczny Lubuszanina, świadomego swych odrębnych celów i ambicji środowiskowych.

Następny referat pt. „Kwestionariusz dla celów naukowo-badawczych Instytutu Zachodniego (z zagadnień metody badań socjograficznych)” wygłosił mgr Andrzej Kwilecki z Instytutu Zachodniego. Prelegent scharakteryzował posługiwanie się kwestionariuszem jako jedną z podstawowych metod (obok obserwacji i wywiadu) zbierania materiału w badaniach socjograficznych na Ziemiach Zachodnich. Posługując się kwestionariuszem socjograf uzyskuje zasadnicze dane obiektywne, pozwalające na statystyczne ujęcie całości badanego środowiska i uchwycenie pewnych zewnętrznych przejawów życia. Materiał otrzymany tą drogą może być wykorzystany przy opracowaniach monograficznych miejscowości oraz wybranych zagadnień szczegółowych, pomocny jest też w pracy nad odtworzeniem drogi rozwojowej w przeszłości. Daje znać również o interesujących socjografa zjawiskach i procesach społecznych. Dane, zebrane na podstawie kwestionariusza, stanowią mogą także interesujący materiał porównawczy dla opracowań socjograficznych i demograficznych w przyszłości.

W trzecim i ostatnim na naradzie referacie mgr Józef Konieczny przedstawił węzłowe problemy socjologiczne powiatu międzyrzeckiego. Autor prowadzi na tym terenie badania naukowe od czerwca ub. roku, to jest od czasu, gdy został powołany na stanowisko radcy-socjologa przy prezydium WRN w Zielonej Górze. Referat, oparty na obfitym materiale źródłowym, zawierał analizę struktury ekonomicznej i demograficznej powiatu i na tym tle zarysował główne procesy i zjawiska społeczne, zachodzące na terenie powiatu, ze szczególnym uwzględnieniem ludności wiejskiej. Badania nad strukturą demograficzną i pochodzeniem regionalnym ludności powiatu pozwoliły autorowi na uchwycenie następujących faktów o doniosłym znaczeniu socjologicznym: 1. mieszkańcy miast pochodzą w przeważnej części z województwa poznańskiego, 2. ludność wiejska składa się w większości z osadników z b. województw wschodnich Polski, 3. pokolenie młodych autochtonów, urodzonych na terenie powiatu międzyrzeckiego po r. 1945, stanowi blisko 30% ogółu ludności powiatu.

Referent poświęcił szereg uwag zagadnieniom szczegółowym, m. in. problemom migracji ludności wiejskiej, życia młodzieży na wsi, roli nauczyciela, pracy społeczno-kulturalnej i oświaty rolniczej. Zakończeniem referatu była analiza sytuacji ludności rodzimej na przykładzie dwóch miejscowości: Dąbrówki i Pszczewa.

Cechą referatu było powiązanie analizy naukowej z formułowaniem praktycznych wniosków dla celów polityki społecznej, gospodarczej i kulturalnej.

Po wygłoszeniu referatów wywiązała się ożywiona dyskusja, w której wzięło udział 11 osób. Niektóre wystąpienia były uzupełnieniem prelekcji, inne wносиły do dyskusji akcent polemiczny.

Pierwszy zabrał głos mgr Adam Glapa (Poznań), etnograf, który zapoznał zebranych z początkowymi wynikami swych badań w Gubinie. Zanalizował proces osadniczy oraz grupy etniczne mieszkające na terenie miasta. Wywody referentów na temat zaludnienia województwa zielonogórskiego uzupełnił i zilustrował opracowaną przez siebie mapą zaludnienia z podziałem na gupy etniczne. Ludność autochtoniczna stanowi 2,5% ogółu mieszkańców. Zdaniem mówcy, fakt ten należy uwzględnić przy planowaniu badań terenowych i odpowiednio większą część opracowań socjologicznych poświęcić problematyce ludności napływowej. Mówca zwrócił również uwagę na potrzebę prowadzenia intensywnej pracy nad podniesieniem poziomu kulturalnego ludności.

Zygmunt Rutkowski (Zielona Góra) zakwestionował podane w wystąpieniu przedmówcy liczby dotyczące ludności rodzimej (mgr Glapa udzielił w tej sprawie odpowiedzi) oraz poruszył zagadnienie zwyczajów utrzymujących się wśród różnych grup mieszkańców na terenie województwa.

Red. Tadeusz Kajan (Zielona Góra) zastanawiał się nad różnymi aspektami badań naukowych w środowiskach ludności rodzimej. Liczne są jeszcze skupiska auto-

chtonów, które nie zostały objęte badaniami socjologicznymi. Szerokie zainteresowanie się tą ludnością ma swoje głębokie uzasadnienie natury politycznej i społecznej. Na zakończenie red. Kajan rzucił dyskusyjną tezę o potrzebie stałego rozszerzania wpływów asymilacyjnych ludności rodzimej na pozostałe grupy ludnościowe.

Przedstawiciel prezydium WRN w Zielonej Górze, Franciszek Jenek, ocenił pozytywnie kierunek badań socjologicznych na terenie województwa i postulował ich dalsze rozwijanie. Władze państwowe są jak najbardziej zainteresowane w rozwoju badań terenowych, gdyż pragną mieć możliwie dokładny obraz i rozeznanie rzeczywistości społecznej. Problemy ludności rodzimej są stale studiowane przez władze wojewódzkie; wymagają one szeregu praktycznych rozwiązań. Wskazane jest rozszerzenie pracy kulturalnej przez Lubuskie Towarzystwo Kultury, uruchomienie nowych zakładów pracy i rozwój przemysłu terenowego. Szczególny nacisk należy położyć na właściwe obsadzenie rad narodowych i stanowisk w szkolnictwie. Mówca sprzeciwił się używaniu terminu „autochton” ze względu na jego ujemny odcień znaczeniowy wśród ludności określanej tym mianem.

Na temat wzajemnych stosunków ludności rodzimej i napływowej oraz tworzenia się nowej tradycji wypowiedziała się mgr Bożena Chmielewska (Poznań). Ludność rodzima, ze względu na swe rozmieszczenie i liczebność, nie może stanowić grupy kulturowej zdolnej asymilować pozostałe grupy regionalne. Poważną rolę w tworzeniu się jednolitego społeczeństwa i powstawaniu nowej tradycji odegrać powinni nauczyciele, z warunkiem jednak, że będą znacznie lepiej przygotowani do wykonania swego trudnego i odpowiedzialnego zadania. Niewątpliwych korektur wymaga program nauczania w liceach pedagogicznych.

W tych ostatnich kwestiach podobne stanowisko zajął mgr Kwilecki (Poznań), który mówił ponadto na temat współpracy socjologa z nauczycielem w badaniach terenowych. Dyskutant poruszył także zagadnienie częstych zmian w podziale administracyjnym województwa i ich negatywnego wpływu na stabilizację mieszkańców oraz stosunek ludności do aparatu rad narodowych.

Przedstawiciel Kuratorium Okręgu Szkolnego w Zielonej Górze, Władysław Cieniak, większą część swego wystąpienia poświęcił problemom kadry nauczycielskiej (brak dostatecznej ilości nauczycieli wykwalifikowanych, przewaga młodzieży w zawodzie nauczycielskim) i wynikającym z nich konsekwencjom praktycznym oraz pracy nauczyciela w szkole na Ziemiach Zachodnich. Zdaniem mówcy, w ośrodkach ludności rodzimej powinni pracować nauczyciele miejscowego pochodzenia.

„Zagadnienie nauczyciela”, wielkiej niewątpliwie doniosłości na Ziemiach Zachodnich, ściśle związane z wszelkimi poczynaniami kulturalno-oświatowymi i społecznymi, znalazło szerokie odzwierciedlenie w dyskusji. Mgr Henryk Korwel (Studium Nauczycielskie w Zielonej Górze) mówił na temat: „nauczyciel a środowisko”, „socjologia a pedagogika”, kładąc silny nacisk na sprawę udziału nauczyciela w zwalczaniu wszelkiego rodzaju zacofania.

Dr Dulczewski (Poznań), nawiązując do wypowiedzi uczestników dyskusji, podkreślił, że o żadnej grupie etnicznej nie można mówić jako o „kamieniu węgielnym” nowego, jednolitego społeczeństwa i jednolitej kultury w województwie zielonogórskim. Typ „Lubuszanina”, jaki z biegiem czasu zapewne się wytworzy, zawierać będzie zbiór cech zarówno ludności rodzimej, jak i różnych grup ludności napływowej. Intelktualiści i działacze zielonogórcy znajdują się na drodze do wytworzenia własnego modelu pracy kulturalnej i własnego typu działacza regionalnego. Dr Dulczewski wyjaśnił niektóre wątpliwości terminologiczne (stosowanie w literaturze naukowej wyrazów „autochton” i „Zabużanie”) oraz poinformował zebranych o porozumieniu z Gł. Urzędem Statystycznym co do posługiwania się kwestionariuszem w pracach terenowych.

Zamknięcia sześciogodzinnej narady dokonał mgr Sauter, stwierdzając owocność obrad i celowość organizowania tego typu konferencji. Obrady dostarczyły uczestnikom wiele cennego materiału poznawczego, a przedstawicielom władz i działaczom społecznym pożytecznych wskazówek do pracy nad rozwiązywaniem zagadnień społecznych w województwie.

Andrzej Kwilecki (Poznań)

KONFERENCJA STOWARZYSZENIA HISTORYKÓW SZTUKI W SZCZECINIE

W dniu 16 marca rb. odbyła się w Szczecinie konferencja robocza poświęcona stanowi badań i potrzebom historii sztuki na terenie Pomorza Zachodniego. Zorganizował ją Oddział Poznański Stowarzyszenia Historyków Sztuki przy współudziale rad terenowych: poznańskiej i szczecińskiej Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich oraz Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie. Na program obrad złożyły się referaty: prof. dra Michała Szczanieckiego (UAM — Poznań) pt. „Rozwój podziałów terytorialnych Pomorza Zachodniego jako podstawa oceny zasięgu wpływów gospodarczych i politycznych na tę ziemię”, oraz prof. dra Gwidona Chmarzyńskiego (UAM — Poznań) pt. „O niektórych problemach sztuki zachodniopomorskiej”. Mgr Henryk Dziurła, konserwator wojewódzki szczeciński, przedstawił „Nowe materiały do badań nad historią architektury Pomorza Zachodniego w świetle dotychczasowych prac konserwatorskich”.

Wspomniany referat prof. Szczanieckiego stanowił niejako historyczno-geograficzne wprowadzenie do zasadniczego tematu, tzn. do dziejów sztuki na tym terenie. Referent w skrócie przedstawił podział terytorium w rozwoju historycznym pod względem administracji państwowej i kościelnej. Fakt, że na terenie dzisiejszego Pomorza Zachodniego w biegu historii działało kolejno dziewięć organizmów państwowych, a obok nich ziemie te podlegały administracyjnie dziesięciu biskupstwom, stwarza szczególnie trudności przy śledzeniu rozwoju związków kulturowych, które wpływały na kształtowanie się własnego oblicza artystycznego i cywilizacyjnego tej ziemi. Stąd też przy badaniu dziejów sztuki Pomorza Zachodniego należy zwrócić uwagę na warunki historyczne, w jakich powstało dane dzieło. Prof. Chmarzyński w swoim referacie zasygnalizował najważniejsze problemy badawcze, jakie stoją przed historykami sztuki. Prelegent zwrócił m. in. uwagę na metodycznie błędne, ciasne ujmowanie zagadnień, które nie doczekały się jeszcze opracowania ze strony nauki polskiej. Należy patrzeć na kulturę artystyczną Pomorza Zachodniego od strony historii kultury polskiej, co jest uzasadnione ze względu na stałe stykanie się i wzajemne przenikanie tych kultur, nawet w dojrzałym i pełnym średniowieczu. Choć infiltracja obcych elementów wikała linię procesu kulturotwórczego, to równocześnie stwierdza się fakt, że realizacja koncepcyj twórczych na Pomorzu Zachodnim przybiera kształty inne niż w Niemczech, a rzecz ciekawa, zbliżone do dzieł powstałych w tzw. kwaterze wendyjskiej, czy dzieł z pogranicza brandenbursko-wielkopolskiego, czy też wreszcie zabytków pochodzących z ziem nad dolną Wisłą. Termin „sztuka kolonialna”, używany przez Niemców, nie tłumaczy powstania tych dzieł: elementy importowane z określonych regionów macierzystych kolonistów, przeszczone na ten teren, dają całość zupełnie nową, wyrosłą w innych warunkach fizycznych, biologicznych i duchowych. Stąd też badając dzieła sztuki nie należy się ograniczać do szukania „źródeł”, jak to dotychczas robiono, ale widzieć fakty artystyczne w pełnym kontekście historii kultury i sztuki Pomorza Zachodniego, zrozumieć powstanie z importowanych elementów na zasadzie integracji nowych, już pomorskich dzieł sztuki. Taka postawa metodyczna pozwoli poznać w pełni sztukę rodzimą Pomorza Zachodniego przy zachowaniu norm obowiązujących w historii sztuki europejskiej.

Badania nad sztuką północno-wschodniej Europy coraz bardziej ukazują oryginalność jej twórców i wskazują, że jest to krąg artystyczny o niemalym znaczeniu, a nie są to, jak dotychczas uważano — wyłącznie peryferie sztuki. Zgodnie z podziałem geograficznym ziemia na północ od wzgórz morenowych stanowi na Pomorzu Zachodnim intensywniejszej działalności artystycznej, natomiast obszar na południe od tej linii jest uboższy. Należałoby stwierdzić, o ile podział ten zgodny jest ze zróżnicowaniem etnicznym.

Periodyzacja dziejów sztuki na Pomorzu Zachodnim odpowiada w zasadzie podziałowi przyjętemu przez K. Ślaskiego w pracy omawiającej przemiany etniczne na tym terenie. Omawiając konkretnie najważniejsze problemy badań nad miejscową sztuką, prof. Chmarzyński wysunął na pierwszy plan architekturę. Zasadnicze braki wiedzy o początkach tutejszej architektury monumentalnej polegają na tym, że nie wiemy, jak wyglądała ona w w. XII, a przecież istniała, jak o tym świadczą wzmianki źródłowe. Stąd postulat przeprowadzenia badań archeologicznych w kościołach św. Jakuba i św. Piotra i Pawła w Szczecinie, jak i w kolegiacie kołobrzeskiej. Podobnie należałoby zbadać kościoły w Trzebiatowie, Słupsku i Fyrzycach. Wyniki badań zmieniłyby niechybnie pogląd na rolę kolonizacji niemieckiej, wyszlaby bowiem na jaw np. działalność osadniczą i fundacyjną księcia wielkopolskiego Władysława Odonicza rozwijaną na pograniczu Wielkopolski i Pomorza. Przecież teren późniejszej Nowej Marchii był kolonizowany i organizowany przy pomocy templariuszy popieranych przez tegoż księcia.

Działalność kulturalna tego zakonu popieranego przez Piastów nie jest zbadana, a jemu to zawdzięcza omawiany teren powstanie pierwszych budowli sakralnych, dla których archetypem z prawej strony Odry jest kaplica w Rurce. Rozmieszczenie granitowych kościołów opracowanych w publikacji Z. Swiechowskiego zgodne jest w większości wypadków z mapą posiadłości templariuszy. Stąd też w interpretacji tego materiału należałoby uwzględnić i ten aspekt. Innym zakonem, który przyczynił się do powstawania architektury monumentalnej, byli cystersi: strzeżą budowlaną pracującą w Kołbaczu należy uważać za rodzaj politechniki dla architektury gotyckiej Pomorza. Nowe sformułowania przestrzenne i techniczne wpłynęły ogólnie na rozwój budownictwa: elementy trzeciej fazy budowy Kołbacza znajdują zastosowanie w pierwszym kościele Mariackim w Stargardzie, uzyskując nowe walory w halowym schemacie przestrzennym. Proste założenia kościołów salowych z wydłużonym prezbiterium spotykane u Cysterek w Marianowie czy też u Dominikanów w Słupsku i Myśliborzu nie wpłynęły na rozwój pomysłów przestrzennych architektury tego regionu.

Dalszy postulat w dziedzinie badań nad wczesnym okresem sztuki monumentalnej stanowi badanie założeń zamkowych XIII w. (Szadzko, Nowogard, Wolin), a więc poznanie pierwotnego systemu kastelacyjnego i stwierdzenie, w jakim stosunku do niego pozostają założenia późniejsze zamków z XIV i XV w.

W nowo lokowanych miastach wyróżnia się dwa typy urbanistyczne: założenia regularne, zbliżone do układu geometrycznego (np.: Darłowo — 1270, Kołobrzeg (nowy) — 1255, Koszalin — 1266, Maszewo — 1274), jak i bardziej skomplikowane w planie z siecią ulic świadczącą o wchłonięciu organizmu przedlokacyjnego (np.: Gryfice, Trzebiatów n. Regą, Słupsk, Sławno).

Badania archeologiczne mogłyby ujawnić pierwotny układ tych ostatnich osad.

Przy opracowywaniu organizmów miejskich nie należy ograniczać się do analizy wyłącznie materialnych elementów składowych, lecz zwrócić także uwagę na możliwość ikonologicznej interpretacji planów przestrzennych. W panoramie miast dominantą stanowią kościoły: zbudowane na trój-, czwór- lub pięcioprzęsłowym rzucie o prostym, salowym prezbiterium, z fasadą jednowieżową lub dwuwieżową. Różnicowanie ich przestrzeni na halę i bazylikę nie jest istotne: podstawą jest wspólny rzut. Został on sformułowany w pierwszym kościele stargardzkim, rozwinięty dalej

w redakcji halowej w kolegiacie kołobrzeskiej, a twórca fary słupskiej zrealizował go w układzie bazylikowym. Budowle te znamionuje system adiekcji, który dopiero w drugiej połowie XIV w. likwidują architekci tworzący chóry z obejściem. Jest rzeczą zrozumiałą, że jeszcze i po zaistnieniu tych faktów artystycznych powstają proste w swoim układzie kościoły, które jednak, zdaje się, opierają się na starszych fundamentach.

Pojawiające się w drugiej połowie XIV w. chóry z obejściem wprowadzają nowe problemy przestrzenne: następuje uproszczenie rozbitej dotychczas bryły, ujednolicenie wnętrza. Główną rolę odegrała tu twórczość Henryka Brunsberga, której oddziaływanie można znaleźć w Wielkopolsce, Brandenburgii i na Śląsku. Przyjmując tezy Zaskiego¹ o pochodzeniu elementów architektury Brunsberga, zwłaszcza dekoracyjnych, z terenu państwa krzyżackiego, a założeń halowego chóru z obejściem z rozwoju architektury Brandenburgii, podkreślić należy istotną cechę twórczości tego budowniczego: wielką zdolność syntetyzowania form przestrzennych i dekoracyjnych, która stawia go na czele artystów ówczesnej Europy.

Przechodząc do omawiania innej dziedziny sztuki, rzeźby, prof. Chmarzyński stwierdził mniejszy stopień jej opracowania w porównaniu z architekturą. Przegląd inwentarza zabytków poszczególnych regionów Pomorza Zachodniego pozwala mówić o dużej koncentracji zabytków rzeźby w okręgu: słupskim, drawskim, szczecińskim i stargardzkim. Wiele nowego w tym przedmiocie może przynieść zapowiadane studium Zofii Fafiusowej. Na zakończenie prof. Chmarzyński stwierdził, że sztuka Pomorza Zachodniego w obrębie polskiego, ogólnopolskiego zespołu zabytków nie jest sztuką peryferyjną, należy zbaczać więc ją jak najpierzolowiciej. Referent nadto wysunął trzy postulaty: pierwszy dotyczy wymiany drogą dyplomatyczną z NRD materiałów dokumentacyjnych zabytków Pomorza Zaodrzańskiego na materiały dotyczące dawnych ziem Nowej Marchii. Drugim postulatem jest konieczność zaznajomienia się historyków sztuki z metodą badań archeologicznych, tak ważną przy opracowywaniu początków architektury na Pomorzu. Trzeci wreszcie — to apel do architektów pracujących na terenie Szczecina o włączenie się do prac badawczych nad zabytkami Pomorza.

Mgr Henryk Dziurła ograniczył się w swoim referacie do rozpatrzenia jednego zagadnienia konserwacji zabytków, a mianowicie opracowania fakturalnego elewacji. Jak wynika z przeprowadzonych przy okazji prac konserwatorskich badań (np. w katedrze kamieńskiej), muratorzy, wznosząc ściany z granitu o nieregularnym układzie, starali się nawiązywać do regularnego wątku murów ciosowych, dawali bowiem kwadry spoin, co nie zawsze się zgadzało z faktycznym układem kamieni. W późniejszej fazie budowy wspomnianego kościoła dostrzegamy kamieniarskie traktowanie nowego materiału budowlanego: cegły. Nie wyjaśniono, czy cegła była szrafowana ukośnie jeszcze przed wypaleniem, czy już po wmurowaniu. Cegłę powlekaną pobiata, co dawało efekty kolorystyczne. Mur ceglany pokryty był warstwą tynku barwionego na czerwono, spoiny zaznaczone czernią i bielą obejmowały większą powierzchnię niż format cegły. Tak opracowane lico muru katedry w Kamieniu pochodzi z czasu budowy około r. 1308. W blendach ratusza szczecińskiego widzimy również malowany wątek cegieł powleczonych czarną pobiata, który kontrastuje kolorystycznie z glazurowanymi ceglami muru.

Opracowanie malarskie wnętrza tejże budowli nawiązuje do podziałów architektonicznych, dając np. nad łukiem otworu w ścianie malowane żabki. Jak wynika z zbadanych obiektów, zarówno w średniowieczu, jak i w czasach nowożytnych, architekci komponowali elewację kolorem.

W drugiej części obrad przeprowadzono dyskusję nad referatami. Mgr W. Fenrych

¹ Nikolaus Zasko, Herkunft und Bedeutung der Architektur Heinrich Brunsbergs. Dysertacja. Greifswald 1953.

(UAM — Poznań) poruszył kwestię ekspansji zakonu krzyżackiego na Pomorze Zachodnie: od początku XIV w. Państwo Zakonne dążyło do uzyskania terytorialnej łączności ze swoim zapleczem — z Niemcami. Dyr. Filipowiak (Muzeum Szczecin) podkreślił fakt, że obecne określenie „Pomorze Zachodnie” i zasięg obszaru nim objętego nie jest ahistoryczny: podobne określenie zawierają wzmianki źródłowe od połowy XI w. Prof. Szaniecki potwierdził słuszność tych wypowiedzi.

Mgr Zofia Fafiusowa (Muzeum Szczecin), zabierając głos dwukrotnie, uzupełniła mało eksponowane w referacie prof. Chmarzyńskiego problemy badawcze związane ze średniowieczną plastyką regionu. Zdaniem dyskusantki istnieje konieczność zwrócenia większej uwagi na ośrodki miejskie, na ich rolę w rozwoju życia kulturalnego w poszczególnych okresach średniowiecza i kształtowania się centrów produkcji artystycznej w miastach. Zagmatwane koleje historyczne poszczególnych regionów utrudniają znacznie badania nad plastyką. Stwierdzono poza tym stałe wprowadzanie pomysłów i elementów spoza Pomorza, oddziaływanie importów. Istniała np. dość znaczna infiltracja Flandrii (Brugia) poprzez Lubekę. Ważnymi ośrodkami produkcji rzeźbiarskiej był Stargard i Kołobrzeg. Warsztaty szczecińskie zaspokajały zapotrzebowania najbliższej okolicy. Kołobrzeg zasilał swoją produkcją teren środkowy Pomorza Zachodniego aż po Drawsko i Choszczno. Duże nasycenie wczesną plastyką (XIV w.) można zauważyć w pow. nowogardzkim. W późnym średniowieczu znaczny wpływ na warsztaty kołobrzęskie wywarła twórczość Berndta Notke. Jeżeli chodzi o malarstwo ścienne, to ostatnio dokonano szeregu odkryć (np. w kościele św. Jana w Szczecinie), mnożą się też wiadomości dotyczące tego tematu, istnieje więc potrzeba systematycznego zajęcia się nim. Nawigując do referatu mgra Dziurli dyskusantka wskazała na opracowanie malarskie wnętrza kościoła Mariackiego w Stargardzie, które opierając się na istniejących śladach próbuje odtworzyć pierwotną polichromię.

Mgr Ludwik Przymusiński (UAM — Poznań) zwrócił uwagę na związki niektórych pomorskich warsztatów budowlanych drugiej połowy XIV w. (św. Jakub — Szczecin, N.M.P. — Stargard) ze strzechami innych miast (należących również do Hanzy), bądź Pomorza Zaodrzańskiego, bądź tzw. kręgu wendyjskiego. Rzuty wymienionych w referacie prof. Chmarzyńskiego kościołów zachodniopomorskich z obejściem w dyspozycji planistycznej są twórczym rozwinięciem założenia chóru kościoła Mariackiego w Lubece i pochodnych od niego budowli. W wymienionych powyżej zabytkach Szczecina i Stargardu uwidocznia się późnośredniowieczna dążność do ujętnolicenia bryły, jak i do zwiększenia przestrzenności wnętrza. Cechy te znajdują swe szczytowe rozwinięcie w twórczości Henryka Brunsberga, autora chóru stargardzkiego, w kościele Mariackim w Chojnie i zaodrzańskich dziełach tego architekta. Genezę pomorskich chórów z obejściem należy widzieć w rzucie wspomnianego kościoła lubeckiego, a nie wywodzić tego motywu z architektury Marchii i Meklemburgii, jak to czyni Zaske².

Dyr. Filipowiak, podnosząc konieczność badań nad architekturą wczesnego okresu, zwrócił uwagę na występowanie cegły przy końcu XII w., użyto jej do budowy kościoła na gródku w Kamieniu Pomorskim ok. 1180 r. Cechą charakterystyczną wczesnego budownictwa sakralnego jest sytuowanie kościołów poza obrębem miejskim (Kołobrzeg, Wolin, Kamień).

Dr Tadeusz Rudkowski (SHS — Poznań) zabrał głos w sprawie opracowania elewacji podnosząc, że odpowiedź na pytanie, czy szrafowania dokonano przed czy też po wmurowaniu cegły, mogłaby dać analiza mikrochemiczna: stopień stężenia przemiału gliny w szrafowaniu jest większy, gdy dokonano go przed wypaleniem.

² Tenze, Entstehung und Entwicklung des Hallenumgangschores im Norddeutschen Backsteingebiet w: „Wiss. Zeitschr. d. Humboldt-Universität Berlin“, Gesch. und Sprachwiss. Reihe, Jhg. 1955/56, H. 2.

Ważne byłoby też dokonanie pomiarów cegieł w budowlach pomorskich, albowiem dane statystyczne umożliwiłyby precyzyjniejsze datowanie obiektów. Należy również zbadać, czy dekoracyjne fugowanie muru katedry w Kamieniu nie ma formatu tzw. cegły dwurecznej używanej w niektórych regionach Niemiec.

Mgr Alicja Karłowska (UAM — Poznań) zwróciła uwagę na konieczność wyodrębnienia w badaniach nad rzeźbą średniowieczną terenu północno-wschodniego Pomorza, wykazującego związki z plastyką północnoniemiecką. Teza ta postawiona przez prof. Chmarzyńskiego nie została dotychczas uwzględniona w opracowaniach ogólnych.

Mgr Eugeniusz Linette (SHS — Poznań) wskazał na ciekawe założenie urbanistyczne Gryfic: w planie pozostały ślady starszej osady. Dyskutant wysunął sugestię, że nie istniejący obecnie kościół franciszkański został zbudowany na miejscu fary miasta przedlokacyjnego. Nie jest wykluczone, że prezbiterium obecnego kościoła parafialnego w Gryficach nawiązuje do architektury franciszkańskiego; istnieje tam fryz terrakotowy podobny do tego, jaki widzimy na budowli minorytów szczecińskich. Jeżeli chodzi o format cegły na Pomorzu, to został on przyniesiony z Danii. Na uwagę pośród zabytków Pomorza zasługuje zamek w Drahimiu, który pozostawał w rękach polskich do końca XVIII w.

Mgr Dziurła dodał kilka uwag o kościele św. Jana w Szczecinie. Przypomniał on, że kościół obecny nie pozostaje w związku z rzutem budowli romańskiej. Powstaje poza tym pytanie, czy wsporniki figuralne służek sklepiennych gotyckiego prezbiterium nie pochodzą z istniejącego tu kościoła wcześniejszego. Przy pracach konserwatorskich w chórze kościoła św. Jana nie stwierdzono istnienia pierwotnej dekoracji malarskiej wnętrza. Co do opracowania cegieł w murach gotyckich, to należy przypuszczać, że szrafowania dokonywano po wysuszeniu cegieł a przed ich wypaleniem.

Mgr Władysław Niemierowski (Urząd Konserwatorski — Szczecin) podniósł kwestię nieaktualnych, utrudniających pracę inwentarzy zabytków, w związku z czym prof. Chmarzyński wyraził zdanie, że podstawa do prac badawczych może być tylko całkowity obraz topografii zabytków, a nie stan obecny uszczuplony przez wojnę.

Odpowiadając dyskutantom prof. Chmarzyński zwrócił uwagę, że wpływy krzyżackie na Pomorze w późnym średniowieczu ograniczają się tylko do Lęborka. Po r. 1410 następuje wyraźne zahamowanie ekspansji krzyżackiej, jak i wyraźny schyłek sztuki zakonu. Rozprzestrzenianie się niektórych elementów sztuki krzyżackiej odbywa się niezależnie: przykładem jest występowanie w Lübeck krzyżackiego systemu sklepiennego już około r. 1310. Jeżeli chodzi o twórczość Henryka Brunsberga, to istotną jest ostateczna redakcja architektury, a nie jej źródła. Prof. Chmarzyński uważa też, że poruszoną przez mgra Dziurłę sprawę wciągnięcia skarpy do wnętrza w kościele Wiktorynów w Jasienicy (po 1331) należałoby zbadać bliżej. Sztukę pomorską wczesnego średniowiecza powinni badać, zdaniem referata, etnografowie i archeologowie, a nie historycy sztuki. Prof. Chmarzyński poparł też wypowiedź mgr Fafiusowej, że należy zbadać zasięg i skalę działalności poszczególnych ośrodków produkcji rzeźby w kolejnych okresach historycznych. Wyłania się tu kwestia wspólnej podstawy rzeźby północno-wschodniego terenu Nizy Nadbałtyckiego, różnej zupełnie od widzenia plastycznego np. południowych Niemiec. Różnice te występują również w ikonografii.

Doc. dr W. Krassowski (Politechnika Warszawska) w uwagach dotyczących metody badań zaznaczył, że nie należy zacieśniać widzenia sztuki Pomorza Zachodniego do tego tylko regionu, lecz widzieć ją w kontekście sztuki całego obszaru Polski. Wypowiedź jego poparł mgr Dziurła.

Odpowiadając na pierwszy postulat wysunięty przez prof. Chmarzyńskiego, dyr. Filipowiak i mgr Dziurła wyjaśnili, że w sprawie wymiany dokumentacji zabytków z NRD poczyniono już kroki wstępne. Na tym odcinku prowadzi się współpracę rów-

niez z odpowiednimi placówkami szwedzkimi, skąd uzyskano materiały dokumentacyjne barokowej przebudowy zamku szczecińskiego dokonanej przez Tessiną.

Drugi nurt dyskusji to podniesiona przez mgra Lecha Krzyżanowskiego (PKZ — Gdańsk) sprawa organizacji badań i stworzenia ośrodka naukowego zajmującego się sprawami Pomorza. Dyskutanci poruszyli tu trzy zasadnicze zagadnienia: 1. utworzenia ośrodka badawczo-naukowego, 2. związaną z tym kwestię przygotowania warunków do powstania uniwersytetu w Szczecinie, 3. sprawy wydawnicze. Prof. Sezaniecki, rozpatrując możliwości organizacyjne odpowiedniego centrum badawczego, przypomniał, iż TRZZ może dawać inicjatywę tylko w sprawach odbudowy gospodarczej, Instytut Zachodni nie prowadzi stałej komórki badawczej historii sztuki, pokrewna zaś placówka naukowa, jak Instytut Śląski, nie zajmuje się tą dziedziną, a Instytut Bałtycki nie zajął w tej kwestii stanowiska, choć on właśnie mógłby koordynować pracę. Na razie należy organizować zjazdy naukowe międzydyscyplinarne poświęcone zagadnieniom pomorskim i to nie w sensie sejmików naukowych, lecz konferencji organizowanych dla poszczególnych regionów a koordynowanych przez Instytut Zachodni. Znaczny udział w tej akcji przypadłby poznańskiemu Instytutowi Historii Pomorza PAN. Perspektywy utworzenia uniwersytetu w Szczecinie są realne w granicach kilku lat. Istotna trudność polega na przygotowaniu warsztatu naukowego i kadr naukowych. Dlatego też szczecińskie placówki naukowe powinny utrzymywać kontakt z poszczególnymi katedrami UAM w Poznaniu.

Dyr. dr Kazimierz Malinowski (CZM — Warszawa) stwierdził, że najważniejszym momentem w stwarzaniu ośrodka naukowego w Szczecinie jest perspektywa powstania w mieście tym uniwersytetu. Należy się zastanowić, czy tutaj czynnikiem koordynującym nie powinno być Towarzystwo Naukowe. W związku z programem Milenium trzeba by wyzyskać kredyty przeznaczone na prace badawcze w dziedzinie archeologii i historii sztuki, jak również stworzyć koordynacyjny plan odbudowy najważniejszych zabytków, by jak najlepiej zużyć otrzymane fundusze.

Dyr. Filipowiak odparł, że program Milenium brany jest pod uwagę w pracach badawczych Muzeum Pomorza Zachodniego w Szczecinie. Istnieje dla tychże względów realna możliwość koordynowania przez muzeum wszelkich prac badawczych z dziedziny archeologii i historii sztuki i stworzenia właśnie przy muzeum ośrodka badawczego.

Prof. Chmarzyński zaznaczył, że nie widzi przeszkód, by przy Tow. Naukowym w Szczecinie powstała komórka historii sztuki mająca na celu prowadzenie badań i ich współorganizowanie wraz ze Stowarzyszeniem Historyków Sztuki i Katedrą Historii Sztuki UAM. Należy przy tym dbać o to, by prace badawcze wiązały się z pracami Urzędu Konserwatorskiego.

Inż. Latour i mgr Raćacki (PKZ — Szczecin) zwrócili uwagę, że Pracownice Konserwacji Zabytków posiadają już znaczny materiał pozwalający na podjęcie opracowania szerszych problemów badawczych z współudziałem konserwatorów i Katedry Historii Sztuki UAM.

Dyr. H. Lesiński (Archiwum — Szczecin) omówił znaczne możliwości wydawnicze Towarzystwa Naukowego w Szczecinie. Przy tymże Towarzystwie działają już komisje zajmujące się poszczególnymi dziedzinami organizacji przyszłego uniwersytetu. Badaniami nad sztuką Pomorza powinna jednak, zdaniem dyskutanta, kierować Katedra Historii Sztuki UAM. Dla naukowców zajmujących się sprawami Pomorza Zachodniego istnieje możliwość otrzymania stypendiów z MRN w Szczecinie. Prof. Chmarzyński i dyr. Filipowiak wymienili uwagi dotyczące prowadzenia wymiany wydawnictw, która coraz lepiej zapewnia udostępnienie publikacji ważnych dla archeologów i historyków sztuki.

Sumując tę część dyskusji prof. Sezaniecki podkreślił realność propozycji dyr. Filipowiaka, by stworzyć ośrodek badawczy przy muzeum. Taka organizacja zapew-

niałaby samodzielność ośrodka i nie przeciążałaby obowiązkami Katedry Historii Sztuki UAM. Na koniec uchwalono wniosek powołujący komisję, która rozpatrzy formę wstępną organizacji ośrodka naukowo-badawczego.

Konferencję zamknął mgr Eugeniusz Krygier, prezes Oddziału Poznańskiego Stowarzyszenia Historyków Sztuki, dziękując uczestnikom za wzięcie w niej udziału, a wszystkim instytucjom i władzom za umożliwienie jej zorganizowania.

Ludwik Przymusiński (Poznań)

SPRAWY ARTYSTYCZNE, NAUKOWE I ARCHIWISTYCZNE ORAZ KOORDYNACJA PRAC INSTYTUCJI KULTURALNYCH W BYDGOSZCZY

Festiwal Teatrów Północnej Polski

W ub. r. Hugo Moryciński, dyrektor Państwowych Teatrów Ziemi Pomorskiej w Bydgoszczy, wysunął projekt zorganizowania w r. 1959 Festiwalu Teatrów Północnej Polski w Toruniu. W wyniku tej inicjatywy powstał komitet festiwalowy, który porozumiał się z Ministerstwem Kultury i Sztuki i uzyskał zgodę oraz pomoc w sprawach technicznych i finansowych. Termin został ustalony na 13 czerwca br. Będzie to pierwsza impreza tego typu nie tylko na Pomorzu, ale w Polsce.

W połowie czerwca z Gdańska, Szczecina, Bydgoszczy, Grudziądza, Olsztyna, Koszalina i Białogostoku zjedzie do Torunia ogółem 9 zespołów teatralnych, które w ciągu kilkunastu dni wystawią około 10 sztuk ze swego repertuaru. Chodzi o to, by zaprezentowany został dorobek, który w danym zespole uważany jest za najbardziej wartościowy, oryginalny i nowatorski zarówno pod względem formalno-inscenizacyjnym jak i określonej problematyki.

Tegoroczny Festiwal będzie przeglądem osiągnięć artystycznych teatrów Polski północnej. W przyszłości przewiduje się podobne zjazdy z udziałem jury konkursowego, które przeprowadzi odpowiednią eliminację zespołów do przyznania nagrody „Złotego Gryfa” ufundowanej przez prezydium WRN w Bydgoszczy.

W związku z tym w Bydgoszczy odbyła się już narada kierowników wydziałów kultury 6 województw północnej Polski. Oprócz spraw festiwalowych przedmiotem narady był problem szerokiej współpracy kulturalnej między tymi województwami. Zaprojektowano również opracowanie wspólnego programu działania w ramach obchodów jubileuszu Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Ponad 600 lekarzy obradowało w Bydgoszczy

Projektowany zjazd pediatrów z województw zachodnich i północnych zgromadził wszystkich lekarzy, którym bliski jest problem dziecka i jego zdrowia. Narada nabrała więc charakteru ogólnopolskiego.

Zjazd odbywał się w sali koncertowej Filharmonii Pomorskiej. Zgromadził on ponad 600 lekarzy, którzy reprezentowali najpoważniejsze ośrodki medyczne i lekarskie towarzystwa naukowe całego kraju. Na zjeździe obecni byli rektorzy Akademii Medycznych z Gdańska, Szczecina i Poznania, nestor polskich pediatrów, członek PAN prof. dr Mieczysław Michałowicz, dr Eugenia Fomerska, b. dyrektorka szpitala dziecięcego w Bydgoszczy, obecnie dyr. departamentu, konsultant krajowy pediatrii docent dr Edward Wilkoszewski. Z ramienia władz wojewódzkich w obradach uczestniczyli: zastępca przewodniczącego PWRN — Marian Nowak, z KW PZPR Królikowski i kierownik Wydziału Zdrowia PWRN dr J. Wojciechowski.

Otwarcia zjazdu dokonał przewodniczący komitetu przygotowawczego dr Zenon Ziółkowski. Na sali Filharmonii witał gości również zastępca przewodniczącego PWRN — Marian Nowak.

Wykład inauguracyjny wygłosił prof. dr M. Michałowicz, który mówił o wpływie muzyki na pracę umysłową, ze szczególnym uwzględnieniem pracy lekarza. Ogółem wygłoszono 7 referatów opracowanych indywidualnie oraz zbiorowo na temat dziecka neuropatycznego i higieny szkolnej.

Poza obradami zorganizowano raut dla gości, wieczorek towarzyski oraz wycieczkę do Torunia.

Zjazd był przygotowany b. starannie. Każdy uczestnik otrzymał drukowany program, teksty wszystkich referatów, które były wygłaszane, oraz przewodnik po Bydgoszczy.

W czasie przerw lekarze i farmaceuci odwiedzali stoisko Tarchomińskich Zakładów Farmaceutycznych, gdzie oprócz prospektów można było otrzymać bezpłatnie próbki nowych leków. Najbardziej estetycznie i pomysłowo urządzone było Stoisko Przemysłu Zielarskiego.

Goście zwiedzili gmach Filharmonii Pomorskiej i wysłuchali koncertu, podczas którego wykonano dzieła Haendla — „Mesjasz”.

Na zjeździe powzięto kilka rezolucji, m. in. podkreślono konieczność zwoływania podobnych narad, by skonfrontować praktyczne usługi lekarzy w życiu codziennym z postępem naukowym i nowymi zdobyczami medycyny. Wyłoniła się koncepcja zorganizowania konferencji pedagogów, pediatrów i psychologów do uzgodnienia różnych spraw z zakresu higieny szkolnej.

Następny zjazd pediatrów odbyć się ma w 1961 r. w Szczecinie.

Narada inżynierów i techników woj. bydgoskiego

W klubie energetyków w Bydgoszczy obradowało w dniu 7 IV br. walne zebranie Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Budowlanych. Obecnych było ponad 200 delegatów z woj. bydgoskiego.

Oprócz spraw organizacyjnych przedyskutowano zadanie budownictwa wojewódzkiego oraz wskazano konieczność stosowania szerszego postępu technicznego i zwiększenia wydajności pracy.

Na zebraniu obecni byli: przewodniczący prezydium WRN Aleksander Schmidt, sekretarz KW PZPR Jerzy Pękala, członek Zarządu Głównego PZITB doc. inż. Thierry i przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej NOT inż. Żelazny.

Podczas narady wręczono złotą odznakę honorową PZITB inż. Marianowi Łagodzie i srebrną inż. Wacławowi Stycze.

Przewodniczącym Zarządu Oddziału PZITB w Bydgoszczy został wybrany mgr inż. Jerzy Falkowski.

Zaginione zbiory autografów dra Kazimierza Kierskiego

Z 1938 r., a więc 20 lat temu Miejska Biblioteka w Bydgoszczy otrzymała cenny dar w postaci bogatego zbioru autografów, jednego z największych w Polsce. Ofiarował go dr Kazimierz Kierski, prezes Prokuratury Generalnej. Warto dzisiaj ten fakt przypomnieć z kilku powodów.

Tego typu zabytków piśmiennictwa polskiego mamy w Polsce stosunkowo niewiele. Zniszczyły je liczne wojny prowadzone na naszych ziemiach, wywożono je za granicę kraju jako łup wojenny. A przecież stanowią one najwartościowsze dowody osiągnięć jednostek i narodu. Rękopisy są nieocenionym materiałem źródłowym do badań historycznych, socjologicznych i innych. Powinny one być dostępne nie tylko uczonym i badaczom, ale również jak najszerszym kręgom społeczeństwa.

Zbiory dra Kierskiego gromadzone były z górami przez 30 lat, z niemałym nakładem czasu i poważnych środków finansowych. Zawierały one około 2 700 najrozmaitszych dokumentów: przywilejów, dyplomów, dekretów, uniwersałów, nominacji, rezolucji, kontraktów, rachunków, listów itp.

Z inwentarza Biblioteki Miejskiej wynika, że było tam 13 dokumentów pergami-

nowych oraz 523 listów i dokumentów królewskich. Między nimi jeden z r. 1474 zawierał najstarszy podpis na dokumencie królewskim. Warto przypomnieć, że do XV w. podpis królewski zastępowała pieczęć uwieszona na dokumencie. Dopiero w okresie Odrodzenia zaczął się rozpowszechniać w Europie zwyczaj własnoręcznego pisania listów urzędowych przez dostojników i podpisywania dokumentów państwowych. Autografa są bardzo poszukiwane przez kolekcjonerów, bibliofilów, uczonych, biblioteki, archiwa i muzea.

Na zbiory dra K. Kierskiego składały się oryginalne dokumenty polskie i inne odnoszące się do spraw Polski. Najdawniejszy przywilej Władysława Łokietka pochodzi z 1322 r. Zbiór Kierskiego zawierał rękopisy lub tylko podpisy wielu osobistości, które od XVI w. odgrywały w dziejach Polski jakąś wybitniejszą rolę.

Większość dokumentów zbioru Kierskiego dotyczyła Wielkopolski, Pomorza, a sporo z nich bezpośrednio Bydgoszczy; ich tematyka była różnorodna: materiały historyczne, literackie, wojskowe, heraldyczne, sfragistyczne, obyczajowe itp. Była to kopalnia materiałów czekających na opracowanie i opis.

Ofiarodawca chciał, aby zbiór tak długo i pieczołowicie przez niego gromadzony dostał się pod opiekę instytucji, która by dawała gwarancję, że będzie odpowiednio wyzyskany, zachowany i udostępniony szerokim rzeszom społeczeństwa i uczonym. Były i inne przyczyny, o których Kierski pisze („Przegląd Bydgoski”, V, zes. 2 (16) s. 137):

„Wiadomo powszechnie, że Niemcy nie robią sobie ceremonii z prawdą historyczną, skroto tylko chodzi o uzasadnienie ich tendencji zaborczych. Nauka podporządkowana jest u nich polityce. Więc w danym wypadku zagarnięcie ziem Zachodniej Polski. Niemcy silili się na udowodnienie swoich rzekomych praw do tych ziem, z których przecież Wielkopolska była kolebką państwa polskiego. W tym celu nie tylko fałszowali historię, ale sięgali do prehistorii i archeologii dawnych grobów skrzynkowych mających świadczyć o germańskim pochodzeniu odwiecznych ziem tych włodarzy.

Po zagarnięciu Bydgoszczy zaborca chciał uczynić z niej główny bastion niemieczyny na całe Pomorze. Polska Bydgoszcz zniknęła, zamiast niej ukazał się urdeutsche Stadt Bromberg.

Obecnie kiedy Bydgoszcz znowu odzyskała swój polski charakter po zaborcach pruskich, ponownie staje się środkiem polskiej kultury na całą Polskę Zachodnią. Ma wszelkie dane ku temu.

W tym stanie rzeczy pragnąłbym, aby mój zbiór, zawierający między innymi tyle zabytków pomorskich, właśnie tutaj, w Bydgoszczy świadczył przed swoimi i obcymi (może właśnie szczególnie przed obcymi) nie tylko o minionej chwale i potędze Rzeczypospolitej, lecz również o odwiecznej przynależności Ziemi Pomorskiej do Polski”.

Pracownicy Miejskiej Biblioteki zdawali sobie sprawę ze znaczenia i wartości tego zbioru. Toteż otoczyli go należyłą opieką. Po opracowaniu najcenniejsze ekspozyty zostały umieszczone w specjalnej sali wystawowej, która była licznie odwiedzana przez publiczność. Przed wybuchem wojny w 1939 r. zdecydowano ewakuować w głąb kraju przede wszystkim zbiory ofiarowane przez K. Kierskiego. Starannie spakowano cenne dokumenty, wywieziono je z Bydgoszczy w okolice Warszawy. Zdawało się, że tam będą one bezpieczne.

Znana ogólnie jest historia zajęcia Bydgoszczy przez okupanta we wrześniu 1939 r. Równocześnie z masowym rozstrzeliwaniem i wywożeniem ludzi do obozów koncentracyjnych niszczone wszystko to, co było związane z kulturą polską. Nie pominięto też zbiorów bibliotecznych. W niszczeniu ich był też pewien system.

Oto co na ten temat opowiadają starsi pracownicy Biblioteki, którzy przetrwali okupację. We wrześniu 1939 r., gdy hitlerowcy masowo aresztowali i rozstrzeliwali Polaków obok Biblioteki na Starym Rynku w Bydgoszczy, zainteresowali się też zbiorami Biblioteki. Pierwsze pytania, jakie zadali gestapowcy drowi Nyczowi, za-

stępcy dyrektora Biblioteki Miejskiej, odnosiły się do zbiorów K. Kierskiego. Najeźdźcy byli doskonale zorientowali, co się działo w Bydgoszczy przed 1 września 1939 r. Ktoś im też doniósł, że zbiory autografów Kierskiego łącznie z innymi, wybranymi eksponatami ewakuowano w głąb kraju. Wiedzieli nawet, że z nimi wyjeżdżał dr Nycz. Przesłuchiwano go kilkakrotnie, wzywano go też do gestapo, aż któregoś dnia już go nie wypuszczono i słuch po nim zaginął. Nieco później aresztowano ks. Jana Kleina, znanego pisarza bydgoskiego i kustosa Biblioteki, wywieziono go do obozu koncentracyjnego w Dachau, z którego nie wrócił.

Zbiory te przechowywane pod Warszawą w mieszkaniu Kierskiego gestapowcy znaleźli i zabrali. Ślad zaginął też po Kierskim.

Hitlerowcy wiedzieli więc o znaczeniu zbiorów Kierskiego, skoro nimi się specjalnie interesowali. Niestety dziś pozostał po nich jedynie spis. Okupanci zniszczyli jeszcze jeden zbiór dokumentów polskich, który świadczył przeciwko ich teoriom dotyczącym ziemi pomorskiej.

W służbie archiwistyki zginęli dwaj młodzi uczeni: dr Nycz i kustosz ks. Klein.

Warto też dodać, że do r. 1939 było wiele cennych dzieł w bibliotekach miast pomorskich, wśród nich rzadkie zabytki piśmiennictwa. Prawie doszczętnie je zniszczono podczas okupacji. Niestety, nikt dotychczas nie podjął się ustalenia tych strat, a należałoby to zrobić jak najprędzej.

W Bydgoszczy powstała Wojewódzka Komisja Koordynacyjna

W sali posiedzeń prezydium WRN odbyło się w dniu 4 IV 1959 r. zebranie przedstawicieli instytucji, organizacji, stowarzyszeń i związków zajmujących się upowszechnieniem kultury.

Zebranie odbyło się z inicjatywy Wydziału Kultury PWRN. Naradzie przewodniczył zastępca przewodniczącego prezydium WRN Marian Nowak.

Po zagajeniu i dyskusji zebrani podpisali porozumienia co do koordynowania działalności i wspólnego jej finansowania.

Zadaniem Komisji będzie m. in. uzgadnianie lokalizacji placówek kulturalno-oświatowych, inicjowanie i organizowanie dokształcania kadr kulturalnych, opracowywanie kompleksowego planu rozwoju kulturalnego Pomorza i Kujaw, co będzie wymagało podjęcia również badań naukowych, inicjowania harmonijnego współdziałania wszystkich placówek w ruchu kulturalno-oświatowym.

Określając program działania komisji Wiesław Rogowski, kierownik Wydziału Kultury Prezydium WRN, powiedział:

„Komisja powinna przyjąć tezę o konieczności frontalnego popierania każdej sensownej inicjatywy kulturalnej, oraz stwarzania dogodnych warunków rozwoju tych inicjatyw”.

Pracami komisji będzie kierowało prezydium w składzie: przewodniczący Marian Nowak, zastępca przewodniczącego Prez. WRN; zastępca przewodniczącego Komisji — Helena Sommer-eld, sekretarz WK Porozumiewawczej ZZ; zastępca przewodniczącego — Wiesław Rogowski; sekretarz komisji — Bronisław Rutkowski; przedstawiciel Związku Kółek Rolniczych; członkowie — Henryk Szulc i prof. Szczurkiewicz.

Józef Podgóreczny (Bydgoszcz)

PRODUKCJA EKSPORTOWA NA DOLNYM ŚLĄSKU

Produkcja globalna całego przemysłu woj. wrocławskiego wynosi ponad 10% w stosunku do przemysłowej produkcji całej Polski, co stawia Dolny Śląsk na drugim miejscu w kraju po woj. katowickim. O silnym rozwoju przemysłu na

ziemi dolnośląskiej świadczy stały wzrost zatrudnienia w tej dziedzinie, które już dziesięć lat temu przekroczyło poziom lat przedwojennych, a dzisiaj zwiększyło się w stosunku do tego poziomu prawie dwukrotnie. W r. 1954 zatrudnienie w przemyśle państwowym w województwie wrocławskim wynosiło ogółem 282.676 osób, co stanowiło wówczas 11% ogólnej liczby zatrudnionych w tym przemyśle na terenie całego kraju. Wobec stale rozbudowującego się przemysłu na Dolnym Śląsku, wobec co roku powstających nowych fabryk i coraz wyższej produkcji przemysłowej, proporcje te obecnie jeszcze bardziej przesunęły się na korzyść woj. wrocławskiego.

Dolny Śląsk ze swoimi fabrykami i zakładami o bardzo urozmaiconym wachlarzu produkcyjnym wytwarza wiele artykułów przemysłowych, przeznaczonych na eksport. Właśnie tym zakładom przemysłowym Dolnego Śląska, których robotnicy swoją pracą przysparzają krajowi cennych dewiz, poświęcamy poniższą korespondencję.

We wszystkie strony świata wędrują wyroby dolnośląskiego przemysłu

Z każdym rokiem wzrasta produkcja eksportowa zakładów przemysłowych woj. wrocławskiego. Ogółem na Dolnym Śląsku dla zagranicznych odbiorców produkuje w tej chwili blisko sto różnych fabryk, przy czym decydujące znaczenie ma przemysł maszynowy, całkowicie odbudowany lub zbudowany na tych terenach przez polskich robotników. Fabryki woj. wrocławskiego zdobywają sobie coraz to nowe rynki zbytu, a ich wyroby wysyłane są do kilkudziesięciu krajów we wszystkich częściach świata.

Produkcja eksportowa przemysłu maszynowego Dolnego Śląska wzrosła w ciągu ubiegłych dwóch lat o przeszło 150%. Oto np. mimo bardzo silnej konkurencji na międzynarodowych rynkach zbytu stale rozwija swój eksport Wrocławska Fabryka Urządzeń Mechanicznych, której stałymi klientami są: Francja, Austria, Niemiecka Republika Federalna i Turcja. Zamówienia w WFUM-ie na rok bieżący są jeszcze większe niż w roku ubiegłym. Oprócz wspomnianych wyżej krajów w tym roku po raz pierwszy zakupiły maszyny we wrocławskim WFUM-ie Czechosłowacja, Jugosławia, Chiny i Włochy. W ten sposób lista naszych odbiorców zagranicznych powiększyła się znowu.

Wrocławska Fabryka Wodomierzy wysłała w 1956 r. za granicę różnego typu wodomierze za sumę 2,5 miliona zł, a w r. ub. wartość produkcji, wysłanej za granicę, wzrosła już do 9 milionów zł. Oprócz dawnego odbiorcy, którym była głównie Bułgaria, fabryka ma nowych klientów: z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Finlandii, Jugosławii i Egiptu. W ostatnim czasie wrocławskie zakłady rozpoczęły eksport wodomierzy, produkowanych z masy plastycznej, co w dużej mierze wpłynęło na obniżenie kosztów własnych produkcji, gdyż zastąpiono dawniej używane metale — plastikami.

Znany tak w całym kraju, jak i za granicą wrocławski „Paławag” sprzedał w r. ub. wagony za sumę o 14% większą, aniżeli dawniej. Oprócz wagonów towarowych, stale zakupowanych przez Jugosławię i Węgry, rozpoczęto produkcję wagonów osobowych dla Jugosławii, a także przyjęto zamówienie na poważną dostawę wąskotorowych wagonów osobowych dla Związku Radzieckiego.

W r. 1957 rozpoczęła eksport swojej produkcji Wrocławska Fabryka Maszyn Drogowych „Fadroma”, która dzięki wysokiej jakości produkowanych przez siebie walców drogowych sprzedała w r. ub. swoje maszyny do Czechosłowacji, Hiszpanii i Chin.

Także zakłady „M-5” produkują na eksport silniki asynchroniczne i spawarki, które cieszą się dużym powodzeniem w Jugosławii, Czechosłowacji, Turcji, Brazylii i Meksyku, ale najpoważniejsze zamówienie otrzymały zakłady te z Chin, dokąd wysyłają trzy potężne generatory elektryczne, każdy o mocy 30 megawatów, wraz z kompletnymi urządzeniami do chłodzenia.

Z podstawowych surowców przemysłu ciężkiego Dolny Śląsk posiada w dostatecznej ilości węgiel, którego gatunek jest specjalnie cenny dla rozwoju hutnictwa oraz przemysłu chemicznego i energetyki, gdyż jest to wartościowy węgiel koksujący. W Zagłębiu Wałbrzyskim rozbudowano szereg kopalni, jak np. „Bolesław Chrobry”, „Victoria” i „Thorez”, oraz uruchomiono nowe baterie koksownicze, podnosząc jednocześnie wydobywanie węgla przerabianego na koks, co wpływa również na nasze możliwości eksportowe w tej dziedzinie.

W r. b. zwiększa swą produkcję huta „Karol” w Wałbrzychu, należąca do największych zakładów tego typu w kraju. Buduje ona urządzenia do przeróbki mechanicznej węgla dla Związku Radzieckiego, Chin, Rumunii i Egiptu.

Urządzenia technologiczne dla cukrowni, budowane w Swidnickiej Fabryce Urządzeń Przemysłowych, wysyłane są do Iranu, Wietnamu, Cejlonu i Związku Radzieckiego. W zakresie realizacji zamówień dla Związku Radzieckiego fabryka ma już ustalony plan długofalowy, który zakłada m. in. dostarczenie do ZSRR w latach 1961—66 urządzeń technologicznych dla 15 cukrowni.

Również Legnicka Fabryka Pianin otrzymała w ostatnim czasie wiele zamówień z zagranicy. Oto obecnie nowoczesne pianina ze znakiem fabrycznym „Legnica” znajdują się po raz pierwszy w Japonii. W r. b. duże partie pianin wysłane zostaną z Legnicy do Szwecji, Węgier i Związku Radzieckiego. Ogółem w tym roku fabryka legnicka wykona na eksport ponad 600 pianin.

W Cieplickiej Fabryce Maszyn Papierniczych

W słynnym uzdrowisku podjeleniogórskim, Cieplicach Śląskich, mieści się znana poza granicami naszego kraju Fabryka Maszyn Papierniczych. W ciągu ubiegłych dwóch lat prawie pięciokrotnie wzrosła produkcja eksportowa tego zakładu. Oprócz wielu pojedynczych urządzeń wykonuje się tu zespół maszyn dla całej fabryki papieru w Izmicie (Turcja). Do poważnych prac eksportowych zaliczyć należy przebudowę dwóch fabryk papieru w Związku Radzieckim. W ostatnim czasie przewiduje się także zbyt za granicę maszyn do produkcji płyt spłśnionych, które w Polsce wykonuje jedynie fabryka cieplicka.

Produkcję Fabryki Maszyn Papierniczych trzeba obliczać w tonach, a nie w sztukach, gdyż jedna „maszyna”, wyprodukowana w Cieplicach, sama może stanowić wyposażenie niewielkiej fabryki papieru. Czas, potrzebny na wyprodukowanie takiej „maszyny”, trwa od roku do trzech lat, a koszt jej, obliczony średnio, wynosi około 30 milionów zł.

Oprócz maszyn papierniczych fabryka w Cieplicach produkuje cały szereg urządzeń pomocniczych, jak pompy próżniowe, rozvlókniacze i transformatory dla przemysłu chemicznego. Przewidziana jest również produkcja maszyn do wyrobu płyt z paździerzynianych, które oprócz maszyn do produkcji płyt spłśnionych stanowić będą pewnego rodzaju rewelację w przemyśle maszynowym.

Fabryka cieplicka jest poważnym eksporterem tych maszyn papierniczych do wielu krajów. Np. do Turcji przeznaczone są dwie maszyny tego rodzaju, z których jedna, zamówiona przez firmę „Cadirci”, produkować będzie kilka gatunków papieru: stanowi ona urządzenie całego zakładu. Łączna cena obu tych maszyn wyniesie 2,5 miliona dolarów.

Krajowe zapotrzebowanie na urządzenia tego rodzaju jest mniejsze niż zdolności produkcyjne fabryki cieplickiej, i to właśnie stwarza duże możliwości eksportowe. Światowe zużycie papieru stale wzrasta, a oprócz Anglii, Austrii, Finlandii, NRD i NRF, Szwecji i Polski żadne z państw europejskich nie produkuje maszyn papierniczych. Dlatego też poważne zamówienia z zagranicy stale napływają do Cieplic, przy czym tamtejsza fabryka przygotowuje się do realizacji zamówień z Jugosławii i Związku Radzieckiego.

W Kowarach i Jeleniej Górze

Niedaleko Jeleniej Góry, w Kowarach, mieszczą się zakłady, których produkcja budzi duże uznanie tak u polskich, jak i u zagranicznych klientów. Mam na myśli Kowarską Fabrykę Dywanów Smyrnieńskich. To tutaj właśnie powstają piękne dywany, tzw. „Herady” i „Scrmy”.

Dzięki swej wysokiej jakości i bogactwu deseni polskie dywany, produkowane w Kowarach, stały się poważnym artykułem eksportowym, a starannym wykonaniem i pięknymi barwami zwracają uwagę zwiedzających na wszystkich międzynarodowych targach i wystawach. W ostatnim czasie Kowarska Fabryka Dywanów Smyrnieńskich znacznie zwiększyła produkcję, przeznaczając coraz większe ilości swych wyrobów na rynki zagraniczne.

Przemysł farmaceutyczny województwa wrocławskiego daje ok. 18% ogólnokrajowej produkcji leków. Jeleniogórskie Zakłady Farmaceutyczne powstały z malej wytwórni leków, „Labofarmy”, znajdującej się przedtem w Piechowicach. Zakłady, przeniesione do Jeleniej Góry, rozrosły się w potężną fabrykę, zaopatrującą w swe wyroby nie tylko rynek krajowy, ale i zagraniczny.

Zakłady Farmaceutyczne w Jeleniej Górze produkują niezwykle cenne preparaty przeciwko zaburzeniom w wydzielaniu gruczołów, np. „cortinę”, wyciąg z nadnerzca, zbawiennie działający w pooperacyjnych stanach wyczerpania. Za wyprodukowanie z przedniego płata przysadki środka przeciwgołocowego „ACTH” zespół naukowców, chemików, farmaceutów i inżynierów uzyskał nagrodę państwową. Odkrycie hormonu „ACTH” posiada doniosłe znaczenie we współczesnej medycynie.

Zakłady Farmaceutyczne w Jeleniej Górze eksportują też witaminy, szczególnie kwas askorbinowy, czyli witaminę „C”, na którą szereg zamówień przychodzi wiosną, gdy zwiększa się zapotrzebowanie organizmu ludzkiego na witaminy, oraz wtedy, gdy epidemia grypy opanowuje kraje europejskie.

O setki razy wzrosła produkcja Jeleniogórskich Zakładów Farmaceutycznych w porównaniu z latami 1946—49, kiedy to nasz przemysł farmaceutyczny na Dolnym Śląsku był jeszcze w powijakach. Dzisiaj produkcja tych zakładów zastępuje import nierzadko bardzo drogich leków, a niektóre specyfiki, produkowane w Jeleniej Górze, stanowią poważne pozycje w naszym planie eksportowym.

W hucie szkła kryształowego

Gdy dolnośląska ziemia wróciła do Polski, a do huty szkła kryształowego „Józefina” w Szklarskiej Porębie przybyli pierwsi polscy robotnicy, hutnicy i kuglerzy, okazało się, że potrafimy produkować kryształy wcale nie gorsze od tych, które dawniej opuszczały hutę. Przez kilka lat wypracowaliśmy sobie „dobrą markę” nie tylko w kraju, ale i za granicą. Nasze kryształy ze znakiem firmowym „Józefiny” rozpoczęły wędrowkę po całym świecie, zcobywając panowanie na rynkach zbytu. Wtedy w Bawarii została otwarta niemiecka huta szkła kryształowego „Nowa Józefina”, która nawiązując do tradycji dawnego właściciela dolnośląskiego przedsiębiorstwa, Schaffgotscha (on sam był zresztą jej współwłaścicielem) zaczęła pozwolić wybierać z międzynarodowych rynków nasze kryształy. Wazony i kielichy ze znakiem „Die Neu-Josephinenhütte” zaczęły wysuwać się na pierwsze miejsce na rynkach światowych, a kryształy „Józefiny” były coraz niżej notowane.

Wówczas to załoga polskiej huty rozpoczęła żmudne próby w celu rozwiązania wielu procesów technologicznych, które mogłyby postawić nasz kryształ wyżej od bawarskiego. Próby te zostały uwieńczone powodzeniem. Załodze „Józefiny” udało się wytworzyć taki gatunek kryształu, który zapewnił produktom polskim utracony prymat na światowych rynkach zbytu. Bawarska „Nowa Józefina” musiała skapitulować. A nasze kryształy z huty, która zmieniła nazwę z „Józefiny” na „Julie”,

stały się znowu pokupne w świecie i budzą coraz większy zachwyt na wszystkich międzynarodowych wystawach.

Wbrew twierdzeniom zachodniemieckim produkujemy coraz więcej lepszych kryształów i coraz więcej wysyłamy ich za granicę. Wysoka jakość naszych kryształów, produkowanych na Dolnym Śląsku w Szklarskiej Porębie i Stroniu Śląskim, a także ich dobra pozycja na rynku światowym sprawiają, że eksport „Julii” i „Sronia” powiększa się z każdym rokiem. Obecnie prawie połowa kryształów, produkowanych w „Julii”, przeznaczona jest na eksport. Klienci zagraniczni przyjeżdżają do Szklarskiej Poręby, aby tu wraz z przedstawicielami „Minexu” i odpowiedzianymi pracownikami huty omówić rodzaj i kształt zamówionych kryształów, uzgodnić cenę oraz ustalić terminy wykonania zamówień.

Eksportujemy polskie kryształy do coraz większej ilości krajów. Z wyjątkiem Czechosłowacji, gdzie przemysł szklarski jest bardzo szeroko rozwinięty, i Niemieckiej Republiki Federalnej, zamawia u nas kryształy prawie cała Europa. Do Islandii, Norwegii, Belgii, Włoch, Szwecji i Grecji wędrują piękne wyroby kryształowe z hut dolnośląskich. Duże partie kompletów kryształowych wysyła się także do Ameryki Północnej, Australii i Kanady.

W Paryżu, Mediolanie, Pekinie, Lipsku, Helsinkach, Sydney, New Delhi i naszym Poznaniu — wszędzie gdzie są wystawiane na międzynarodowych targach, budzą podziw polskie kryształy. Ich piękne kształty i błysk tęczy kolorów załamujących się w oryginalnych szlifach cieszą oczy wszystkich zwiedzających. Nic więc dziwnego, że w ślad za powodzeniem na targach i międzynarodowych wystawach idą zamówienia zagranicznych klientów.

Niektórzy z nich są nieraz „wybredni” i żądają specjalnych wzorów oraz nie znanych w naszej produkcji kształtów, załogi więc naszych hut muszą coraz bardziej podnosić swoje kwalifikacje, aby sprostać tym żądaniom. I dlatego powiększa się wachlarz produkcji obu zakładów, opracowuje się nowe wzory, kolory oraz inkrustacje srebrem. Rozbudowują się także huty szkła kryształowego. Niedawno powstała nowa huta i kuglarnia kryształów w Piechowicach, podległa Jeleniogórskiemu Zjednoczeniu Zakładów Szklarskich w Szklarskiej Porębie. Jest więc ta nowa huta jakby filią „Julii”. W kuglarniach obu tych hut tworzy się nowy szlif, oparty przede wszystkim na liniach i wyrażający się śmiałą kreską, powstają oryginalne wzory oparte na samodzielnej, twórczej kompozycji polskich kuglarzy-artyistów.

Z trzech małych stacyjek kolejowych na Dolnym Śląsku — Szklarskiej Poręby, Piechowic i Stronia wolno ruszają pociągi towarowe. Wiozą transporty wazonów, kielichów i pucharów, skrzynie pełne kryształów, które z Gdyni popłyną dalej za morza, aby słać trud i artyzm polskich hutników.

Kwarc — na eksport

Jednym z najczęściej używanych w gospodarce minerałów jest kwarc, który ze względu na swe właściwości fizyczne posiada bardzo szerokie zastosowanie. Potrzebuje go hutnictwo do wytopu wysokogatunkowej stali, przemysł optyczny do produkcji przyrządów precyzyjnych, a ceramika do wyrobu porcelany...

Kwarc jest jednak kopaliną rzadką, występującą w dużych ilościach tylko w Austrii i Norwegii. Stamtąd też sprowadzaliśmy kwarc, płacąc zań dewizami. Ta niedogodna dla naszej gospodarki narodowej sytuacja sprawiła, że kilka lat temu polscy geolodzy rozpoczęli poszukiwanie złóż kwarcu w okolicach dawnych hut szkła, w rejonie Szklarskiej Poręby i Świeradowa, w Karkonoszach i Górach Izerskich.

Wreszcie w okolicy Rozdroża Izerskiego, między Szklarską Porębą a Świeradowem, natrafiono na duże złoża kwarcu. Dalsze poszukiwania zostały również

uwieńczone skutkiem i — chociaż w mniejszej ilości — odnaleziono jednak jeszcze złoża tego cennego mineralu w okolicach Szklarskiej Poręby i Jakuszcza. Powstało więc w Szklarskiej Porębie Przedsiębiorstwo Kopalń Surowców Mineralnych, które rozpoczęło produkcję. W r. 1955 wydobyto ponad 13 tysięcy ton kwarcu, w r. 1956 — ponad 20 tysięcy ton, obecnie zaś realizowany plan wydobywania zakłada, że już za rok uzyskiwać będzie można corocznie około 35 tysięcy ton tego cennego mineralu.

Kopalnictwo kwarcu jest wysoce dochodowe, gdyż poza zaopatrzeniem weń gospodarki narodowej możemy kwarc eksportować na bardzo dogodnych warunkach do szeregu sąsiednich krajów. Niedawno np. otrzymaliśmy z Czechosłowacji korzystne oferty, których realizacja przyniesie nam tysiące dolarów.

Z chwilą pełnego rozruchu kopalń kwarcu w okolicach Szklarskiej Poręby możliwości eksportowe zwiększą się jeszcze bardziej.

Porcelana z Wałbrzycha i Jaworzyny

Polska produkuje około 10 000 ton porcelany rocznie. Mniej więcej połowę tego sprzedajemy za granicę, stając się poważnym eksporterem porcelany na rynkach światowych. Na Dolnym Śląsku dwie fabryki w Wałbrzychu i jedna w Jaworzynie produkują piękne serwisy i wyroby porcelanowe.

W półtora roku po wyzwoleniu Wałbrzycha zakłady porcelany stołowej produkowały już piękne wyroby. Dzisiaj porcelana wałbrzyska zdolna jest nasycić nie tylko nasze wewnętrzne zapotrzebowanie, ale powędrować do 20 obcych krajów.

Już od dwunastu lat polska porcelana z Wałbrzycha zdobywa rynki zagraniczne. Wyroby polskich ceramików z obu wałbrzyskich fabryk („Krzysztof” i „Wałbrzych”) wysyłane są do Anglii, Brazylii, Egiptu, Kanady, Turcji, Włoch, Syrii, Islandii, Belgii, Szwecji i Norwegii.

Kontakty handlowe z zagranicą utrzymuje „Minex”, centrala zajmująca się m. in. zbytem porcelany. Uzyskanie zamówień z krajów europejskich i zamorskich uzależnione jest w dużej mierze od wycucia chłonności zagranicznych rynków. Niemiecka Republika Federalna i Japonia w ostatnim czasie potężnie rozbudowały swój przemysł ceramiczny, dolnośląska porcelana ma więc wielu konkurentów na rynkach zbytu.

Aby pomyślnie konkurować z porcelaną japońską i niemiecką, stale musimy ulepszać jakość naszych wyrobów porcelanowych. I do tego zdążają załogi fabryk wałbrzyskich.

Do fabryki porcelany „Karolina” w Jaworzynie Śląskiej stale przyjeżdżają klienci zagraniczni, którzy wybierają sobie i zamawiają nowe wzory porcelany. Z państw zachodnich najczęściej kupują Włosi, którzy zamawiają głównie serwisy stołowe i garnitury do czarnej kawy. Kupują tu porcelanowe wyroby Belgowie, Holendrzy, Anglicy i Szwajcarzy.

Jaworzyńska „Karolina” produkuje obecnie około 1400 ton porcelany rocznie, z czego połowa produkcji przeznaczona jest na eksport, głównie do krajów Europy zachodniej.

W przyszłości przewidziany jest znaczny wzrost produkcji „Karoliny”, który nastąpi już niedługo, gdyż w Jaworzynie budowany jest kosztem 60 milionów złotych druga, nowoczesna fabryka porcelany. Jej uruchomienie pozwoli na dwukrotne zwiększenie produkcji „Karoliny”. Nowością budującej się fabryki są nowoczesne piece tunelowe, opalane gazem, a ich eksploatacja, w porównaniu ze starymi, będzie o połowę tańsza.

Zwiększenie produkcji przemysłowej jaworzyńskiej „Karoliny” oraz zmniejszenie kosztów własnych wpłyną dodatnio na realizację naszych dostaw porcelany dla klienteli zagranicznej.

W Srebrnej Górze i Złotym Stoku

Po odzyskaniu przez Polskę Dolnego Śląska w r. 1945 robotnicy oddziału Zakładów Wytwórczych Aparatury Precyzyjnej z Ząbkowic produkowali w Srebrnej Górze precyzyjne urządzenia, zabezpieczające silniki elektryczne przed awariami. Urządzenia te szły na eksport, do Chin, Korei i Argentyny. Praca w innych zakładach produkcyjnych Srebrnej Góry dawała zajęcie okolicznym mieszkańcom. W ubiegłych latach część fabryk zlikwidowano i przeniesiono do większych ośrodków przemysłowych. Wydaje się, że obecnie, w okresie, gdy coraz bardziej ożywają małe dolnośląskie wsie i miasteczka, warto by było przywrócić Srebrnej Górze jej przeszłość przemysłową. Oczywiście chodzi tu o produkcję maszyn eksportowych, które znajdowały za granicą chętnych nabywców.

Niedaleko Srebrnej Góry, ale już bliżej Klodzka niż Ząbkowic, znajduje się Złoty Stok. Jak świadczą nazwy i jak wiemy z historii, dwa cenne kruszce wydobywano tu niegdyś w bliskiej od siebie odległości. Dziś w Złotym Stoku wydobywa się arsenik; używany on jest na potrzeby medycyny, w produkcji niektórych farb i specjalnych gatunków szkła oraz do tępienia szkodników pól i lasów. Złotostocka huta eksportuje arsenik za granicę: do Argentyny.

Elektryczna lokomotywa wiezie wagoniki z rudą arsenową do huty. W młynach kulowych rozrabia się rudę na ziarenka o średnicy do 4 mm, a potem na pył, który po odparowaniu i pokruszeniu wykryształizowuje się w postaci białego proszku. Ten biały proszek — to arsenik sublimowany. W hucie stoją specjalne pojemniki na ów drogocenny proszek. Drogocenny, gdyż każda jego tona — to prawie 150 dolarów. Tyle nam płacą za arsenik odbiorcy argentyńscy.

Przez długie lata ruda arsenowa dawała mieszkańcom Złotego Stoku złoto, dzisiaj po wyczerpaniu się zapasów złota wykorzystujemy rudę inaczej: produkujemy z niej arsenik, który z kolei zamieniamy na cewizy. Nie zatracił więc Złoty Stok swej bogatej przemysłowej przeszłości.

W wydanej przez Instytut Zachodni pracy zbiorowej pt. „Odbudowa Ziemi Odzyskanych” czytamy na s. 109:

„Dzisiejsza struktura przemysłu woj. wrocławskiego jest bardzo charakterystyczna, znacznie odbiegając od stosunków spotykanych w innych uprzemysłowionych obszarach Polski. Cechuje ją występowanie prawie wszystkich gałęzi przemysłu o bardzo urozmaiconym wachlarzu produkcyjnym, z przewagą przemysłu lekkiego i zakładów średnich”.

Wiele z tych dolnośląskich zakładów przemysłowych produkuje na eksport — o kilkunastu z nich wspomnieliśmy powyżej.

Dolny Śląsk produkuje na eksport wagony towarowe i osobowe, wodomierze, obrabiarki i przyrządy elektryczne, pianina, leki, kryształy, wyroby porcelanowe, szereg różnego rodzaju maszyn i artykułów codziennego użytku. Głównymi ośrodkami tej produkcji są okolice Wrocławia, Jeleniej Góry, Wałbrzycha i Ząbkowic. Jest to w przeważającej większości przemysł nowy, przebudowany lub od nowa zbudowany po zniszczeniach wojennych. A warto tu wspomnieć, że miniona wojna przyniosła przemysłowi woj. wrocławskiego zniszczenia znacznie większe niż pozostałym działom gospodarki. Zdolności produkcyjne różnych gałęzi przemysłu, czynnych tu przed wojną, uległy wskutek zniszczeń zmniejszeniu od 40 do 80%. Dużego więc trzeba było wysiłku, aby na tym zniszczonym terenie uruchomić tak zróżnicowaną produkcję przemysłową.

Dolny Śląsk stanowi po górniczo-przemysłowym ośrodku górnośląskim najbardziej i najwyszczególniej uprzemysłowiony obszar Polski. Dzięki wysiłkowi polskich robotników i słusznej polityce gospodarczej ziemia ta wraz z setkami zakładów przemysłowych daje najwięcej produkcji eksportowej.

Wojciech Staszewski (Szklarska Poręba)

PERSPEKTYWY ROZWOJOWE GÓRNOŚLĄSKIEGO
OŚRODKA AKADEMICKIEGO

Przeglądając przedwojenne roczniki statystyczne znajdujemy wśród danych, dotyczących szkolnictwa w Polsce, pod pozycją „Szkoły wyższe” dla województwa śląskiego kreskę, oznaczającą białą plamę w tej dziedzinie. Istniało wprawdzie w Ka'owicach borykające się z wielkimi trudnościami Wyższe Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych, istniało Konserwatorium, istniała nawet w Cieszynie Wyższa Szkoła Rolnicza, autorzy „roczników” nie dostrzegli jednak istnienia tych szkół, a gdyby nawet dostrzegli wyliczone co dopiero placówki, w niczym nie zmieniłoby to faktu, że Śląsk na mapie wyższych uczelni był po prostu białą plamą.

„Rocznik Statystyczny 1958” informuje że w woj. katowickim istnieje 7 wyższych uczelni, na których w roku akademickim 1957/58 studiowało 13 472 studentów. Jeżeli pominąć Częstochowę, to właściwy górnośląski ośrodek akademicki (Katowice, Gliwice, Zabrze) skupia w 5 wyższych uczelniach (Politechnika Śląska w Gliwicach ze Studium Wieczorowym w Katowicach, Śląska Akademia Medyczna w Zabrzu oraz uczelnie katowickie: Wyższa Szkoła Ekonomiczna, Wyższa Szkoła Pedagogiczna i Wyższa Szkoła Muzyczna) 12 007 studentów. Tak więc ośrodek górnośląski ustępuje jedynie takim skupiskom akademickim, jak Warszawa (32 739 studentów), Kraków (18 634) i Wrocław (14 013), dorównuje Poznaniu (12 204), przewyższa liczbą studentów m. in. uniwersytecką Łódź (11 010), ośrodek gdańsko-sopotki (10 240) i wszystkie pozostałe. Słusznie mogli zauważyć na obchodach XX-lecia Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach (czerwiec 1957) członek biura Politycznego KC i I Sekretarz KW PZPR w Katowicach Edward Gierek:

„... Taki ośrodek myśli naukowej, taki rozsądnik kultury, jakim są wyższe uczelnie, zadamował się na dobre w naszym przemysłowym Zagłębiu”.

Zagadnienie szkolnictwa wyższego w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym posiada cały szereg aspektów, nie występujących w innych ośrodkach akademickich Polski. GOP jest obszarem, który wykazuje największą, odbiegającą zdecydowanie od przeciętnych, gęstość zaludnienia w Polsce: średnia w województwie katowickim wynosi 331 osób na 1 km², w centrum GOP-u wskaźnik ten przekracza 1000 osób, a w szeregu miast — ponad 3000 osób. Związany z wielkomięjsko-przemysłową aglomeracją rozwój sieci komunikacyjnej (koleje, i to w coraz większym stopniu elektryfikowane, tramwaje, autobusy itp.) sprawia, że górnośląski ośrodek akademicki daje jedyną w wielu wypadkach szansę zdobycia wyższego wykształcenia młodzieży, wywodzącej się ze środowiska odsuwanego do niedawna od sal i pracowni uniwersyteckich.

Niezmiernie ważnym czynnikiem jest też fakt że młodzi ludzie z terenów, pozostających przez długie wieki w sferze jak najostrzejszego oddziaływania niemieckiej polityki germanizacyjnej, odbywają obecnie studia w polskich szkołach wyższych, co oznacza ostateczne scementowanie ludności tej ziemi z kulturą polską, niezależnie od ułatwienia procesu asymilacji między Polakami miejscowymi a przybyłymi tu z całego kraju. Umożliwiono także w ten sposób radykalne powiększenie inteligencji GOP-u jak najzdrowszym elementem rodzimym oraz nasycenie nią życia społecznego (nauka, kultura, administracja) i gospodarczego (technika, przemysł itp.) na tym terenie.

Nie można wreszcie ani na moment tracić z pola widzenia ogólnopolskiej rangi, należącej w przyszłości ośrodkowi naukowemu, który wyrasta w najważniejszym centrum społeczno-gospodarczym kraju.

Wyższe uczelnie GOP-u przykładają olbrzymią wagę do uzyskania tej rangi poprzez utworzenie pełnowydziałowego, postawionego na wysokim poziomie naukowym uniwersytetu, wyobrażają sobie jednak, że utworzenie wszechniczy będzie

wynikiem umocnienia i konsolidacji obecnego ośrodka akademickiego, a nie rezultatem koniunkturalnego zrywu. Symbolicznym wyrazem tych dążeń było niewątpliwie skoncentrowanie uroczystości X-lecia Śląskiej Akademii Lekarskiej mającej swą siedzibę w Zabrze (listopad 1953) w stolicy województwa — Katowicach, gdzie Akademia ta miałaby być wydziałem lekarskim mającego powstać uniwersytetu; na marginesie wypaźnie przypomnieć, że pod takim właśnie kątem widzenia sprowadzono na Śląsk w 1947 r. polski wydział lekarski z Edynburga, tworząc w ten sposób trzon zabrskiej Akademii.

Nie chodzi jednak o symbole. Niezależnie od tego, gdzie powstanie uniwersytet (istnieją koncepcje ulokowania go w położonych z dala od zadymionego centrum GOP-u Nowych Tychach), może on powstać jedynie opierając się na odpowiedniej kadrze naukowej. Z tych powodów prowadzi się rozbudowę istniejących katedr i zakładów naukowych, bibliotek itp. Szczególny nacisk położony jest na humanistykę, którą na tutejszym terenie reprezentuje właściwie tylko Wydział Filologiczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej. W kierunku humanistycznym idzie także rozbudowa niektórych zakładów i katedr Wyższej Szkoły Ekonomicznej (Geografia gospodarcza, Historia gospodarcza), gdzie podnosi się również sprawę kreowania wydziału o charakterze ogólnoekonomicznym z profilem prawn-administracyjnym, który nawiązałby do koncepcji zlikwidowanego w 1951 r. Wydziału Administracji Publicznej.

To samo należy powiedzieć o tutejszych bibliotekach, w pierwszym rzędzie o Bibliotece Śląskiej, która do niedawna zepchnięta była do roli sublokatora we własnym gmachu. Obecna sytuacja umożliwia dalszy rozwój tej niezmiernie ważnej dla tutejszego ośrodka naukowego placówki. Myśli się już zresztą o nowym gmachu, który pozwoliłby sprostać zadaniom, jakie stoją przed Biblioteką Śląską w perspektywie rozwoju górnośląskiego ośrodka akademickiego.

Gdy chodzi o bazę materialną dla badań naukowych, umożliwiających narastanie kadry, to niemałe znaczenie posiada tu utworzenie Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach (pomyślanego jako nawiązanie do zlikwidowanego w 1948 r. Instytutu Śląskiego), którego ambicją jest koordynacja wszystkich badań naukowych, prowadzonych na tutejszym terenie; istotnym z przedstawionego tu punktu widzenia momentem będzie niewątpliwie akcja wydawnicza Instytutu.

Pozostaje jeszcze niemniej trudny problem, mianowicie kwestia lokalowa. Chodzi tu nie tyle o pomieszczenie dla przyszłego uniwersytetu, bo co do tego istnieje szereg koncepcji, zmierzających do wykorzystania istniejących już budynków. Istota problemu tkwi raczej w braku mieszkań dla pracowników naukowych. Wydaje się jednak, że w decydującym momencie zaważyć winien fakt, iż w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym, gdzie powstaje przeważająca część dochodu narodowego Polski, musi się znaleźć zaplecze mieszkaniowe i lokalowe dla placówki, która ma zaspokoić mnóstwo różnorodnych potrzeb kulturalnych mieszkańców tego regionu, otworzyć szerszą drogę awansu społecznego jego robotniczo-chłopskiej młodzieży, umożliwić zajęcie przez GOP na mapie kulturalnej Polski takiego miejsca, jakie zajmuje on na mapie gospodarczej.

Andrzej Brożek (Katowice)